RELAX

MAGAZYN OPOWIEŚCI RYSUNKOWYCH

WOLNOŚĆ MIESZKA W GÓRACH

AKCJA LABIRYNT

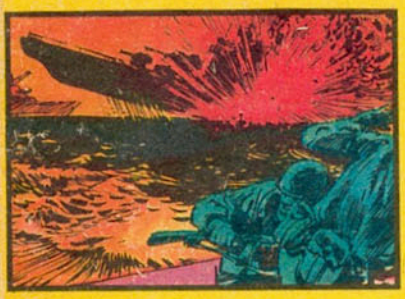

ZDRADA

Listy, listy, listy

Otwieram oto naszą pocztową szufladkę. Wcale nie jest mała, a przecież już pełna Waszych listów. Tych kilka zeszytów RELAXU bardzo zbliżyło do siebie nas – autorów i redaktorów tego wydawnictwa i Was – jego odbiorców. Piszecie do nas tak właśnie, jak się pisze do kogoś bliskiego, kogo pochwalić – to osobista przyjemność, a zganić, gdy zasłużył – serdeczny obowiązek. Jesteście wnikliwymi i surowymi krytykami, lecz Wasze uwagi zawsze pełne są troski o dobro wspólnej naszej sympatii – RELAXU.

„Czekałem na taką propozycję od dawna" – pisze pan Aleksander Antoniuk z Bielska Podlaskiego, nawiązując do ogłoszonego w pierwszym zeszycie konkursu pod nazwą „Rysuj i pisz do RELAXU – rysuj i pisz dla relaksu". Nasz korespondent od wielu lat zajmuje się po amatorsku, dla własnej przyjemności, rysowaniem seryjek obrazkowych i nieraz już przemyśliwał, gdzie je wysłać do opublikowania. I wreszcie... Lecz pierwszy zeszyt RELAXU dotarł doń zbyt późno. Pan Aleksander nie zdążył odpowiedzieć na ~ zas. Pyta więc w liście, czy może swoje seryjki przysłać teraz i czy może liczyć na współpracę.

Listów o podobnej treści otrzymaliśmy kilka. To samo pytanie zadaje nam Zygmunt Chełchowski z Tych, Wojciech Bajerski z Torunia, Mieczysław Birlow z Łomży (który informuje przy tym, że rysunek jest jego zawodem i wielką pasją, a współpraca przy tworzeniu komiksów interesowałaby go szczególnie). Jan Pochopień z Poznania i Ursyn Sobieraj z Żuromina proszą równocześnie o informacje dotyczące techniki przygotowania komiksu, a Józef Bentka z Raciborza przysłał od razu propozycję do komiksowego scenariusza. Zaś Jacek Podlejski z Sosnowca swój list z pytaniami o konkurs kończy takim miłym akcentem:

„Pragnę podziękować za wydanie takiego czasopisma, jak RELAX, w którym na pewno każdy znajdzie coś dla siebie i którą – choć w małym stopniu – zaspokoi potrzeby polskich miłośników komiksu".

Wdzięczni i podbudowani – spieszymy odpowiedzieć na pytanie zasadnicze. Nasz konkurs zakończył się – zapewne zapoznaliście się już z opublikowaną w poprzednim zeszycie informacją o jego wynikach. Znaleźliście też w niej wyjaśnienie większości Waszych wątpliwości. Prosimy, przysyłajcie Wasze prace, chętnie się z nimi zapoznamy i opatrzymy opinią znawców. Chętnie też podejmiemy współpracę, jeśli rysunki lub teksty będą odpowiadać naszym wymaganiom artystycznym i merytorycznym. Zapewniamy, oczywiście, zwrot nie wykorzystanych prac. Przewidujemy też stały kącik „szkoleniowy", który poprowadzą nasi mistrzowie komiksu na użytek wszystkich zainteresowanych tą formą twórczości. Panu Bentce, którego pomysł wydaje się być interesujący, prześlemy wzór scenariusza do komiksu z prośbą o odpowiednie opracowanie.

Zostało jeszcze jedno wyjaśnienie. Z największą przykrością dowiadujemy się, że RELAX dotarł do wielu miejscowości z dużym opóźnieniem. Jak wiecie zapewne z wcześniejszych wyjaśnień, nasze niedawno zapoczątkowane wydawnictwo borykało się na początku, jak każda nowość, z licznymi trudnościami organizacyjnymi. Były m. in. opóźnienia w kolportażu, za które gorąco naszych odbiorców przepraszamy.

Tyle na dziś. Z nadzieją, że następnym zeszytom RELAXU żadne opóźnienia już się nie zdarzą.

Temporonauci

Był szacownym dyrektorem banku. Zgodnie z życzeniem rodziców otrzymał solidne, ekonomiczne wykształcenie. Lecz zawsze ciągnęło go do piękna, które niesie ze sobą sztuka. W młodości wyjeżdżał do Wiednia, gdzie dwa lata spędził na studiowaniu malarstwa. Wszechstronnie uzdolniony, próbował swych sił w plastyce, muzyce, literaturze. Jeszcze przed wojną wydano drukiem kilka jego opowieści.

Stanisław Klemens Milewski nie żyje już od kilku lat. I oto nieoczekiwanie on właśnie dostarczył „Relaxowi" rewelacji. W odpowiedzi na apel do czytelników o współpracę przy redagowaniu naszego wydawnictwa, przyjechał do nas aż z Chodzieży syn Stanisława, pan Aleksander Milewski, przywożąc dwa opasłe tomy... komiksów, które są dziełem jego ojca!

Takie właśnie było hobby dyrektora banku. Powieściom – groteskom, jak je sam nazywa, poświęcał swój czas relaksu, rysując, wpisując teksty „w dymkach", wreszcie oprawiając całe tomy. Przywiezione przez pana Aleksandra rękopisy są dziś cenną pamiątką rodzinną, ulubioną lekturą rosnących pokoleń.

Pomysł rysowanych powieści zrodził się jeszcze w latach dwudziestych, lecz potem pan Stanisław dopracowywał swoje dzieła, nadawał im nowy kształt. Przetrwały wersje późne, powojenne.

Zrodzone przed półwieczem pomysły pana Stanisława odpowiadają dzisiejszym naszym upodobaniom w dziedzinie komiksowej twórczości. Jego „Wyprawa do planet" jest dowcipną opowieścią o przygodach pasażerów statku kosmicznego. Można tam znaleźć większość elementów fantastyki kosmicznej znanych z dzieł dzisiejszych twórców. Niektóre z tych przyjętych powszechnie pojęć nauka obalić może dopiero w przyszłości. Oto Stanisław Milewski zaludnił Marsa żywymi, inteligentnymi istotami (piękna marsjańska księżniczka Ringa przybyła nawet na Ziemię jako żona jednego z bohaterów).

Jeszcze do niedawna skłonni byliśmy niezachwianie wierzyć w istnienie życia na Marsie – dopiero aktualnie prowadzone badania amerykańskich „Vikingów" być może definitywnie obalą to mniemanie.

Druga opowieść w rysunkach nosi tytuł „Temporonauci" i zawiera przygody dwóch śmiałków, którzy odbywają podróż przez przeszłe i przyszłe epoki w skonstruowanym przez siebie wehikule czasu. Doznają oni wielu niezwykłych przygód, sposób przedstawienia których świadczy tyleż o rozległej wiedzy autora, ile o jego dowcipie i pomysłowości. Oto np. wehikuł czasu ląduje w epoce włoskiego renesansu i nasi bohaterowie goszczą w pracowni mistrza Leonarda da Vinci. Gorący afekt, jakim jeden z nich zapałał do pięknej modelki – Mony Lizy – sprawia, że ów porywa damę do międzyepokowego pojazdu. Pędzą razem w następne lata, ale... zapomnieli o podłączeniu renesansowej piękności do odpowiedniej aparatury i oto Liza postarzała się nagle o 60 lat, zeszpetniała nieoczekiwanie. Zemści się za to okrutnie na porywaczach, stawiając ich przed sądem inkwizycji.

Obecne wymogi techniczne nie pozwalają w naszych warunkach na wykorzystanie powieści pana Stanisława w „Relaxie". Winniśmy mu jednak podziw i wdzięczność. Oto dzięki jego niezwykłemu hobby i my, jak owi Temporonauci, odbyliśmy podróż w czasie – w nieznane zakątki dziejów komiksu.

POMNIK OFIARNYCH SERC

● 7 lutego 1968 r. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa zdecydowała, aby pomnikiem upamiętniającym martyrologię polskich dzieci w latach II wojny światowej był szpital – Centrum Zdrowia Dziecka, w którym w oparciu o najnowsze zdobycze nauki i wiedzy medycznej, w atmosferze troski i serdecznego ciepła – zwyciężać się będzie śmierć, cierpienie i kalectwo. Ten na wskroś nowoczesny Ośrodek będzie pomnikiem czczącym pamięć 13 milionów dziewcząt i chłopców różnych narodowości dotkniętych okrucieństwem minionej wojny, w tym 2 milionów i 200 tysięcy dzieci polskich poległych i zamordowanych przez faszystów niemieckich.

● Związek Harcerstwa Polskiego, który sprawuje patronat nad Centrum, postanowił zorganizować w nim Izbę Pamięci. Komitet Budowy przygotowuje się już do przekazania dyrekcji Centrum dokumentacji świadczącej o społecznym i bezinteresownym wykonaniu tej budowy. W dokumentach tych nie zostanie pominięta żadna inicjatywa wyrażająca poparcie dla tej szlachetnej idei. Wszystkie wpłaty gotówkowe zostały odnotowane w specjalnych raportach Banku. Przygotowuje się również ozdobną Księgę Pamiątkową, do której zostaną wpisane dary rzeczowe od instytucji i osób prywatnych oraz odnotowane czyny społeczne.

● Ponieważ od dnia wmurowania aktu erekcyjnego (3 VI 1973 r.) odwiedzają budowę w Międzylesiu osobistości i liczne wycieczki – przygotowano Księgę Pamiątkową dla gości, a także dla osób pracujących społecznie na budowie. Księga pełna już jest wpisów osób z całego świata, a szczególnie naszych rodaków z zagranicy. A oto co napisały Polki z Australii: „inicjatorom i wykonawcom tej zaszczytnej i wzruszającej idei składamy nasz hołd i wyrazy najwyższego uznania, życząc urzeczywistnienia celu dla dobra narodu polskiego i jego najmłodszego pokolenia".

BU

WOLNOŚĆ MIESZKA W GÓRACH

MIASTO CONCEPTIÓN - CHILE. CODZIENNY RYTM ŻYCIA NICZYM NIE ZWIASTUJE WYDARZENIA, KTÓRE WKRÓTCE ZNAJDZIE SIĘ NA CZOŁÓWKACH ŚWIATOWEJ PRASY.

NA EKRANIE KINA „CASTILLE" - FILM GROZY.

BĄDŹ GOTÓW. PONIEDZIAŁEK SPACER...

W DNIU AKCJI NIE WSZYSCY AKTORZY ZNALI ROLE, JAKIE IM WYZNACZONO.
TU CHYBA KUBŁY BĘDĄ PUSTE.
NA PEWNO. WŁAŚCICIELI NIE MA OD TYGODNI W MIEŚCIE.

NIE STRACIMY TU WIELE CZASU.

A JEDNAK PARĘ GODZIN TU POSIEDZICIE.

NIE MAMY ANI GROSZA!
ALE MACIE MUNDURY...

NIE ZROBIMY WAM KRZYWDY.
PO PROSTU NIEZAPLANOWANY WYPOCZYNEK.

W TYM MUNDURZE ŻADNA CI SIĘ NIE OPRZE.
WYSTARCZY MI, ŻEBYM PODOBAŁ SIĘ ISABEL.

TYMCZASEM ISABEL WYPEŁNIA SWOJE ZADANIE.
NACZELNIK WIĘZIENIA? TU MIEJSKA SŁUŻBA SANITARNA. POPSUŁ SIĘ WÓZ, KTÓRY MIAŁ DO WAS PRZYJECHAĆ PO ŚMIECI o 6.30. PRZYŚLEMY TROCHĘ PÓŹNIEJ INNĄ ZAŁOGĘ.

TAK JEST. WJAZD GŁÓWNĄ BRAMĄ. UPRZEDZĘ STRAŻNIKÓW.

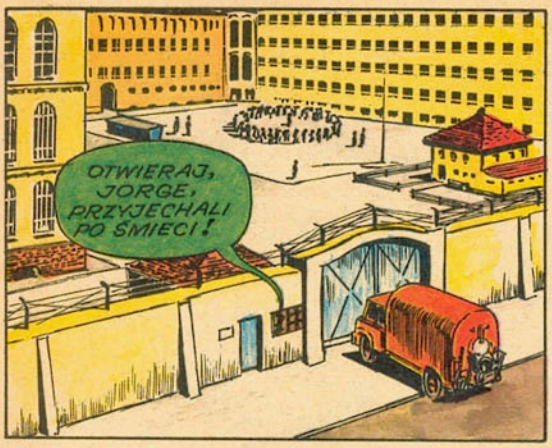
OTWIERAJ, JORGE, PRZYJECHALI PO ŚMIECI!

LUIS JEST WŚRÓD NICH. MUSI SIĘ UDAĆ.

YYY

SIERŻANCIE, TA BRYKA NIE CHCE ZAPALIĆ. MOŻE ONI BY NAS POPCHALI...
NIECH PCHAJĄ. CHCĄ SPACERU, BĘDĄ MIELI SPACER.

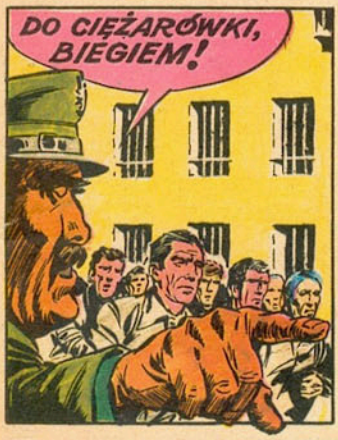
DO CIĘŻARÓWKI, BIEGIEM!

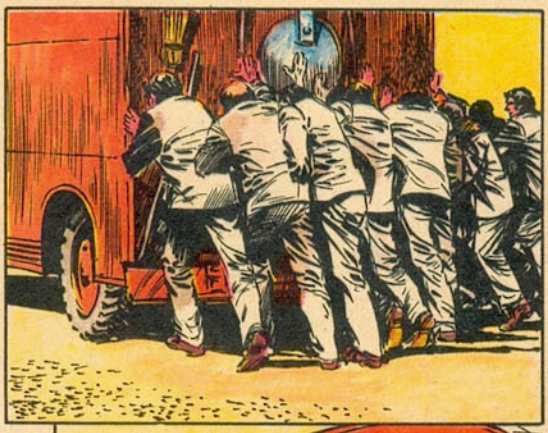

JAK TYLKO SILNIK ZAPALI, WSKAKUJ DO SZOFERKI OD TEJ STRONY. STRAŻNICY SĄ ZASŁONIĘCI PRZEZ WÓZ.

NA PODŁOGĘ, LUIS!

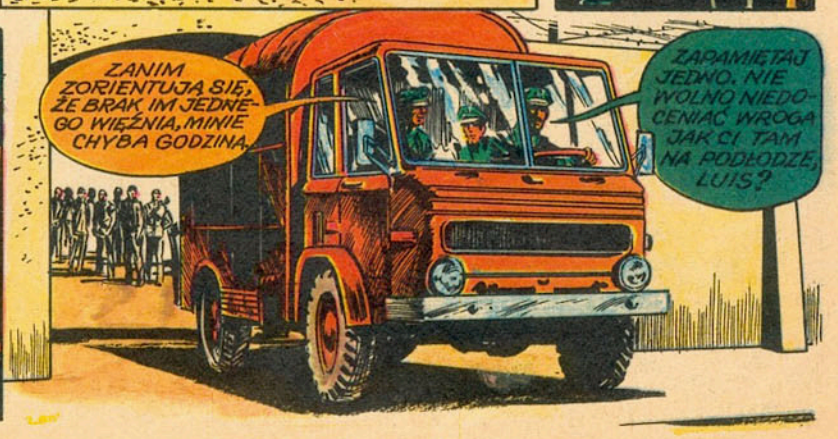
ZANIM ZORIENTUJĄ SIĘ, ŻE BRAK IM JEDNEGO WIĘŹNIA, MINIE CHYBA GODZINA.
ZAPAMIĘTAJ JEDNO. NIE WOLNO NIEDOCENIAĆ WROGA JAK CI TAM NA PODŁODZE, LUIS?

MINĘŁO ZALEDWIE 15 MINUT. DWORZEC AUTOBUSOWY.
WYGLĄDASZ NA DZIESIĄTY MIESIĄC CIĄŻY.
TO MOJA ŻONA, CHŁOPCZE. WIOZĘ JĄ DO SZPITALA.
AUTOBUS ODJEŻDŻA ZA MINUTĘ. LICINIO, LIST!

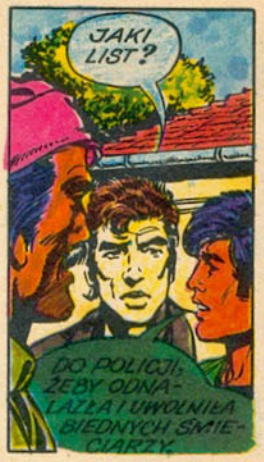
JAKI LIST?
DO POLICJI, ŻEBY ODNALAZŁA I UWOLNIŁA BIEDNYCH ŚMIECIARZY.

MAMO, CO TY TUTAJ...
CORREO
UCIEKAJ, LICINIO. TUŻ PO TWOIM WYJŚCIU Z DOMU PRZYSZŁA PO CIEBIE POLICJA. NIE MOŻESZ WRACAĆ. ZAMORDUJĄ CIĘ JAK OJCA.

RUSZAMY. UDAŁO SIĘ!
SPÓJRZCIE, JUŻ SĄ!

PODOBNO KTOŚ UCIEKŁ Z WIĘZIENIA.
MÓDLMY SIĘ, BY MU SIĘ POWIODŁO.

BYLEBY PRZEJECHAĆ MIASTO CHILLAN. STAMTĄD OTWARTA DROGA W ANDY.
A W GÓRACH GRANICA Z ARGENTYNĄ.
TAM CZEKAJĄ NA CIEBIE, LUIS, TOWARZYSZE Z EMIGRACYJNEJ GRUPY DYWERSYJNEJ.

STAĆ. KONTROLA DOKUMENTÓW!

TO TWOJE ZDJĘCIE? COŚ ZA MŁODY TU JESTEŚ!
PORUCZNIKU, MIESZKAM W SĄSIEDNIEJ WSI, ŻONA BĘDZIE RODZIĆ... DO SZPITALA...

TO TEN UCIEKINIER Z CONCEPTIÓN. RYSOPIS SIĘ ZGADZA.

JADĄ DO CHILLAN. TO TYLKO 4 KILOMETRY STĄD.
MUSIMY SIĘ DOSTAĆ DO KOMENDY POLICJI W CHILLAN. NA PEWNO TAM WIOZĄ LUISA.

CO ZDZIAŁAMY GOŁYMI RĘKAMI PRZECIWKO BATALIONOWI POLICJANTÓW?

WIECIE, KIM JESTEM. NIE POWIEM, KTO MI POMAGAŁ.
POWIESZ, NIE TACY MÓWILI. ZDECHNIESZ, ALE PRZEDTEM WSZYSTKO POWIESZ. TEN WSTRZĄS ROZWALI CIĘ NA KAWAŁKI!

LUIS JEST ZA KTÓRYMŚ Z TYCH OKIEN.
I TRZEBA BY ARMATY, ŻEBY ROZWALIĆ TEN MUR.
PATRZCIE! TA ŚCIANA PĘKA!

TRZĘSIENIE ZIEMI!
RATUNKU!

DANG!

DO ŚRODKA, PO LUISA!

POZBYŁAM SIĘ PODUSZKI I CIĄŻY.
UWAŻAJ, SCHODY MOGĄ SIĘ ZARWAĆ!

SZYBKO NA OTWARTĄ PRZESTRZEŃ!

GDYBY ZIEMIA DRGNĘŁA O 5 SEKUND PÓŹNIEJ SPALILIBY MNIE PRĄDEM.
TERAZ MYŚLĄ TYLKO O WŁASNEJ SKÓRZE.
POLICIA

O NASZYM ŻYCIU ZADECYDUJE TERAZ NIE POLICJA, ALE KOTLINA CUENCA. DROGA WOLNA TO ŻYCIE, ZASYPANA TO ŚMIERĆ.
POLICJA
JEDNAK ZORGANIZOWALI POŚCIG. SĄ STO METRÓW NIŻEJ.
ZŁAPIEMY ICH, JUŻ SĄ NIEDALEKO.
JAK WYJADĄ NA PROSTĄ, STRZELAJCIE!

WRRRUUMM!

POLICJA

DARRRUM!
DUMD!

CUENCA NAS OBRONIŁA. URATOWANI!

DZIĘKUJĘ, PO PROSTU DZIĘKUJĘ.
GRANICA JEST O 3 Km STĄD.
PÓJDĘ Z TOBĄ, LUIS. TAM JESTEM SPALONY, NIE MOGĘ WRACAĆ, BO SZUKA MNIE POLICJA. BĘDĘ WALCZYŁ RAZEM Z TOBĄ.

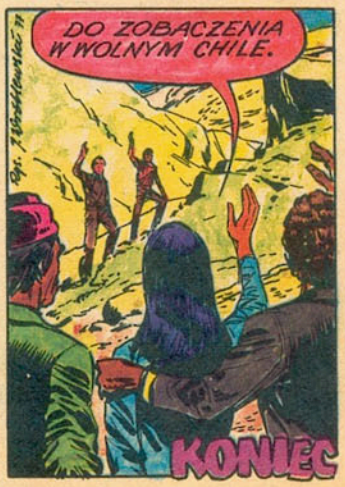
DO ZOBACZENIA W WOLNYM CHILE.
KONIEC

ZDRADA

PIERWSZY POLSKI KRONIKARZ, GALL ANONIM, NIE WIELE WIĘCEJ POWIEDZIAŁ O SYNU I NASTĘPCY BOLESŁAWA CHROBREGO, KRÓLU MIESZKU - PONAD TO, ŻE „BYŁ ZACNYM RYCERZEM, WIELE TEŻ DOKONAŁ DZIEŁ RYCERSKICH, KTÓRYCH WYLICZANIE ZA DŁUGO BY TRWAŁO". SKĄDINĄD WIEMY, ŻE WKRÓTCE PO ŚMIERCI OJCA, W 1025 R. MIESZKO KORONOWAŁ SIĘ, A W NIEDŁUGI CZAS POTEM, ZAGROŻONY INWAZJĄ NIEMIECKĄ, POSTANOWIŁ WROGÓW SPOTKAĆ NA ICH ZIEMI...

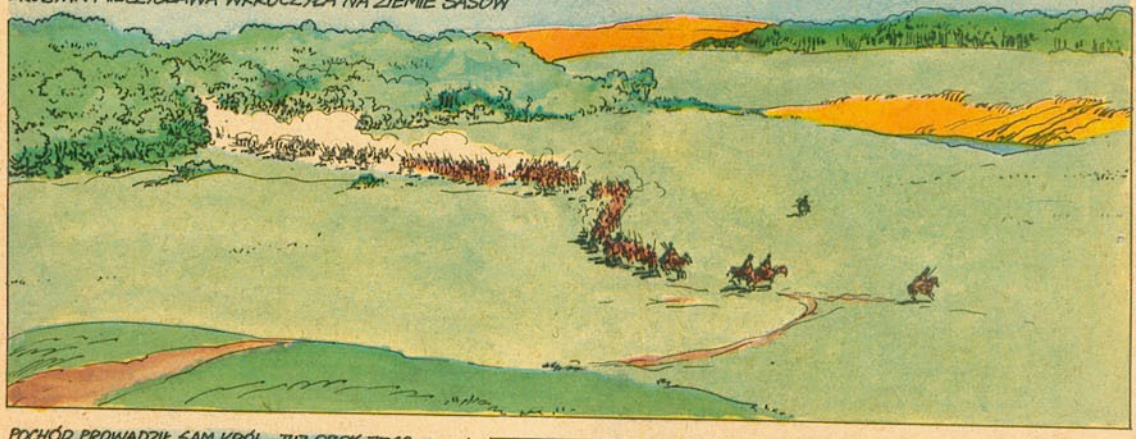

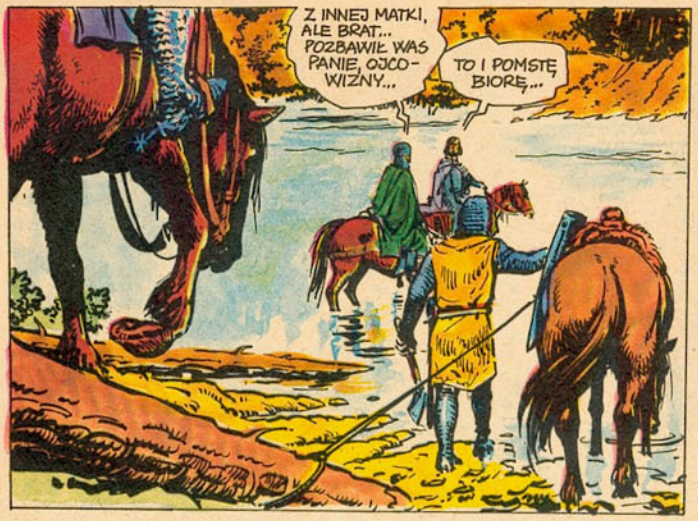
Z INNEJ MATKI, ALE BRAT... POZBAWIŁ WAS PANIE, OJCOWIZNY...
TO I POMSTĘ BIORĘ...

ZDZIWI SIĘ MIECZYSŁAW, GDY Z DRUŻYNĄ BĘDZIE CHCIAŁ WRACAĆ...

SŁOWIAŃSKI WOJOWNIK PĘDZIŁ W KIERUNKU BRODU... TO ZBYCH.

PUŚĆCIE! JA DO KSIĘCIA OTTONA!

WITAJCIE, ZBYCHU.
ZGŁOSIŁEM SIĘ DO MIECZYSŁAWA, ŻE POJADĘ PRZEJRZEĆ OKOLICĘ...

...CZY CESARSKICH WOJSK NIE MA W POBLIŻU. NO I JESTEM!
IDĄ NA STEINBURG? JEŚLI GO ZDOBĘDĄ, TO I ZNISZCZĄ...

CESARZ TEŻ TAM IDZIE, W SPALONYM GRODZIE NIE BĘDĄ SIĘ BRONIĆ...
MIESZKO COFNIE SIĘ DO BRODU...

MY IM DROGĘ ZAMKNIEMY, A CESARZ...

NAZAJUTRZ, POD STEINBURGIEM...

NASI WDARLI SIĘ JUŻ DO GRODU!

ZDOBYLIŚMY CHYBA POŁOWĘ ZAPASÓW CESARSKICH NA WYPRAWĘ...
JUŻ W TYM ROKU NA NAS NIE RUSZY!

I ZARAZ MI GRÓDEK ZBURZYĆ! WRAZ Z WIEŻĄ!
A JAK CESARZ Z WOJSKIEM NADEJDZIE?

W TYM GRÓDKU I TAK BYŚMY SIĘ NIE OBRONILI. PORA W NASZ KRAJ WRACAĆ...

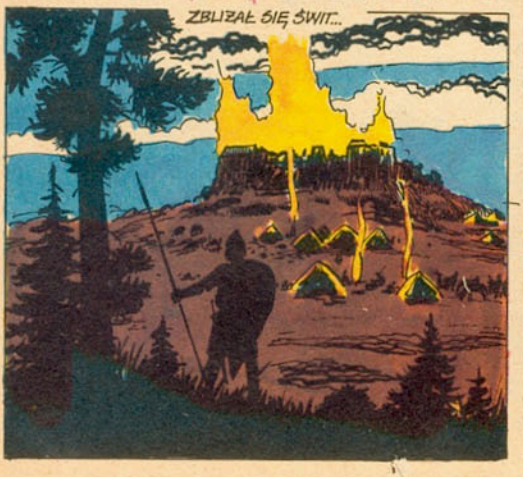
ZBLIŻAŁ SIĘ ŚWIT...

KTOŚ TY?
Romiciu 76

TO ZBYCH! PUŚCCIE GO!

JAKIE WIEŚCI? KRÓLA OBUDZIĆ?
NIE TRZEBA. NIEMCÓW NIGDZIE NIE MA...

RANO...

TRĄBIĆ WSIADANEGO!

CESARZ Z WOJSKIEM NADCHODZI!

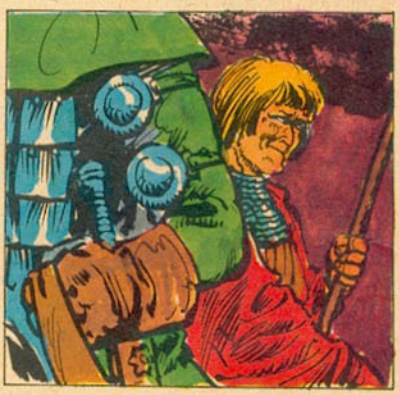

INNI NIEMCY ZACHODZĄ NAS OD PRAWA!

A WIĘC NA NICH, NIM ZDĄŻĄ SIĘ POŁĄCZYĆ!

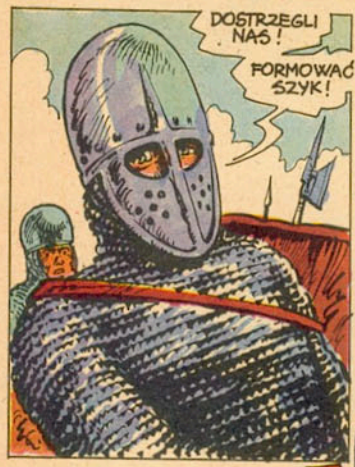
DOSTRZEGLI NAS!
FORMOWAĆ SZYK!

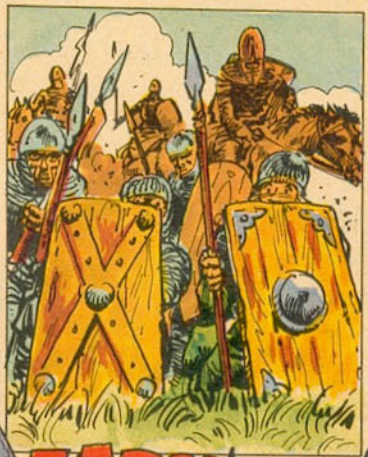

SZYYYYBCIEJ!

BIJ ZABIJ!!

VÖRWARTS!
GOTT MIT UNS!

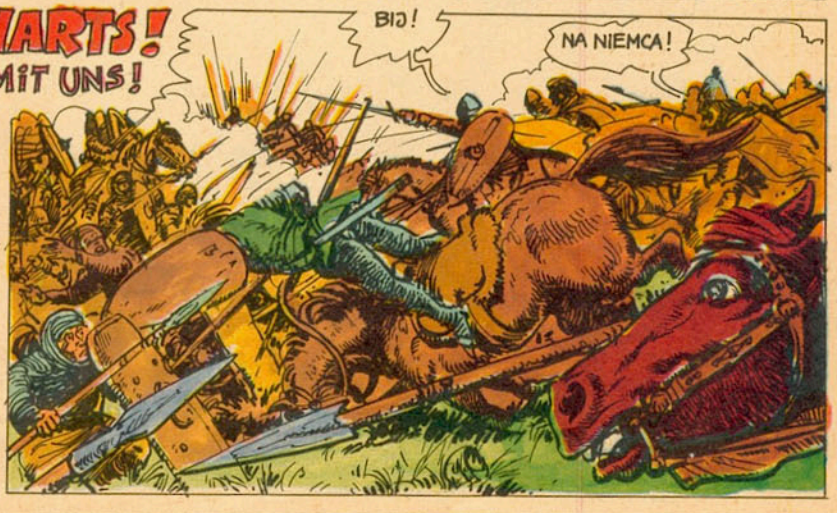
BIJ!
NA NIEMCA!

MEIN GOTT!

ZWYCIĘŻYLIŚMY!
CESARZ DOBRZE POMYŚLI, NIM NAS DRUGI RAZ ZAATAKUJE...

MY TEŻ BITWY SZUKAĆ NIE BĘDZIEMY. CEL WYPRAWY OSIĄGNIĘTY...

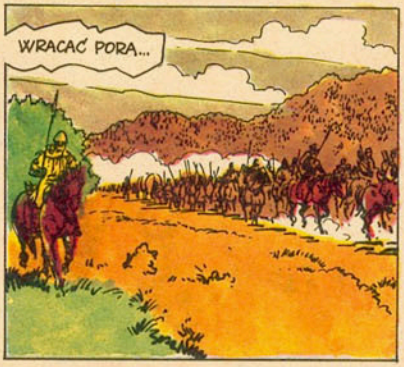
WRACAĆ PORA...

NIEMCE BRÓD ZATARASOWALI! A Z NIMI TWÓJ BRAT OTTO, PANIE!

ŁUCZNIKÓW WYSŁAŁEŚ PRZODEM?
JUŻ POWINNI DOJŚĆ DO BRODU.

WASZ BRAT OTTO UCIEKŁ PRZED ŁUCZNIKAMI.
NASZE ZWYCIĘSTWO.

NIE CIESZY TAKIE ZWYCIĘSTWO... GDY WŁASNY BRAT, NA DOBRO OJCZYZNY NIE PATRZĄC, Z WROGIM SĄSIADEM SIĘ SPRZYMIERZA...
KONIEC EPIZODU

AKCJA LABIRYNT

TEKST: TIBOR HORVATH
RYSUNKI: ERNÓ ZÓRAD

WEDŁUG POWIEŚCI
A. NASIBOWA

TŁUM.
ANNA MAKOWSKA

C.D. Z ZESZYTU 6

W październiku 1938 roku „Speed" – samolot amerykański, leci z Pearl Harbour do Kalifornii. Na jego pokładzie znajduje się grupa uczonych amerykańskich, którzy pracowali nad wyprodukowaniem nowego typu elektronowego materiału wybuchowego. „Speed" nie dotarł do bazy. O tragedii amerykańskiego samolotu nieoczekiwanie dowiaduje się doktor Abst, znany neurochirurg i psychiatra, który w podberlińskim laboratorium przeprowadza eksperymenty na nieuleczalnie chorych umysłowo. Jednym z pacjentów jest dowódca podwodnego okrętu, kapitan Brettmüller. Pod wpływem leków podawanych przez doktora Absta odzyskuje świadomość i relacjonuje wydarzenia ostatnich dni swego okrętu i załogi. O uzyskanych informacjach powiadomiono admirała Canarisa, który osobiście uczestniczy w ostatniej próbie przywrócenia świadomości dowódcy „Vipery". Opowiadając o unicestwieniu swojego okrętu kapitan przeżywa szok, rzucając się na admirała. Canaris uzyskał jednak cenne informacje o tajemniczej bazie Amerykanów i o rozbiciu na rafach samolotu „Speed", z którego uratowanych szczątków kapitan Brettmüller wydobył teczkę z dokumentami. Pozostała ona jednak w zatopionym niemieckim okręcie podwodnym.
W kilka lat później, gdzieś na Atlantyku rozegrał się pojedynek między radzieckimi i hitlerowskimi okrętami. Zniszczono niemiecki trałowiec, ale trafiony został także radziecki okręt patrolowy, którego lekarz doktor Karcew dostaje się do niewoli...

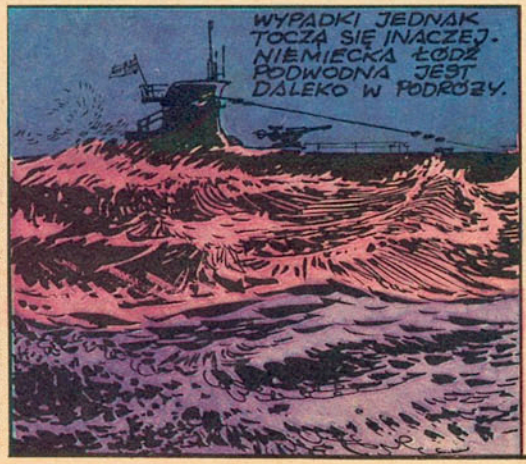

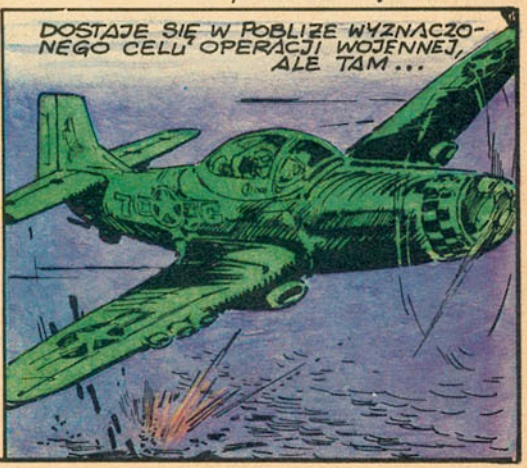

JAK GDYBY POTĘŻNY TARAN UDERZYŁ W BURTĘ ŁODZI. ŚWIATŁO ZACZYNA MIGOTAĆ...

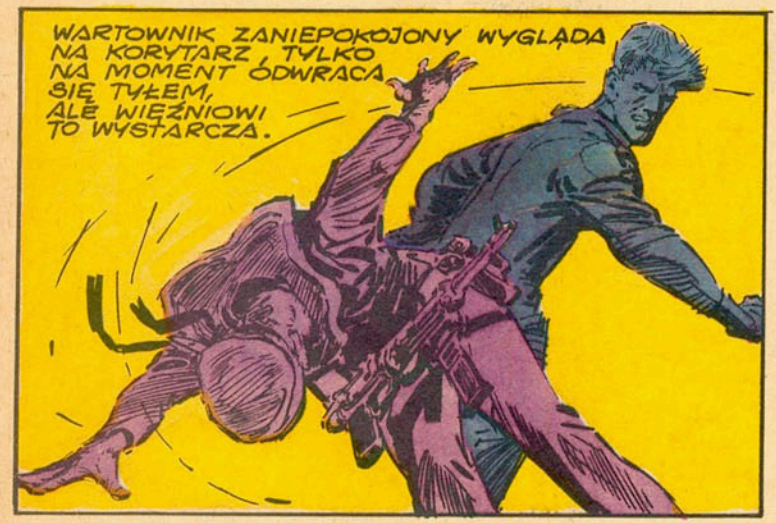
WARTOWNIK ZANIEPOKOJONY WYGLĄDA NA KORYTARZ, TYLKO NA MOMENT ODWRACA SIĘ TYŁEM, ALE WIĘŹNIOWI TO WYSTARCZA.

BROŃ JUŻ MAM, ALE CO DALEJ ?

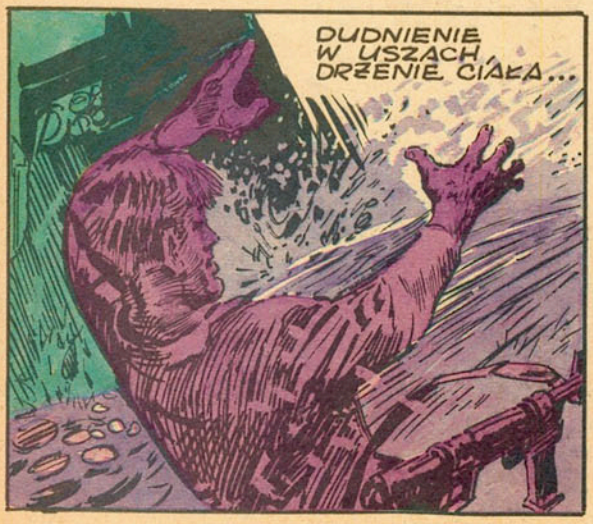
DUDNIENIE W USZACH, DRŻENIE CIAŁA...

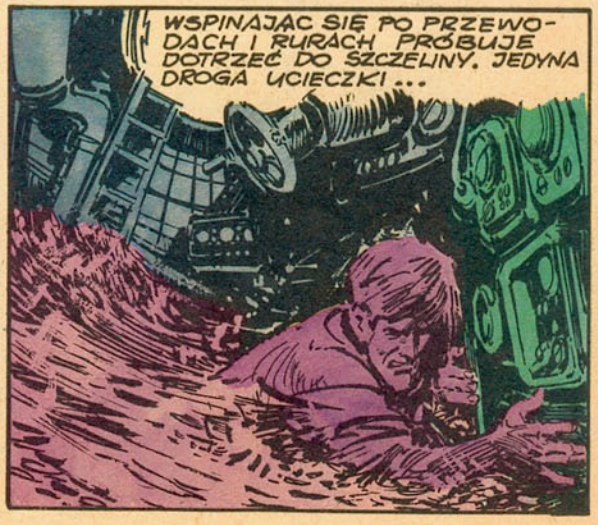
WSPINAJĄC SIĘ PO PRZEWODACH I RURACH PRÓBUJE DOTRZEĆ DO SZCZELINY. JEDYNA DROGA UCIECZKI...

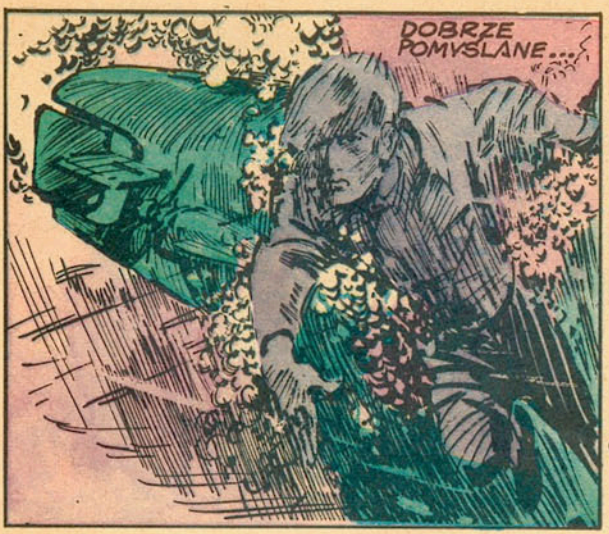
DOBRZE POMYŚLANE...

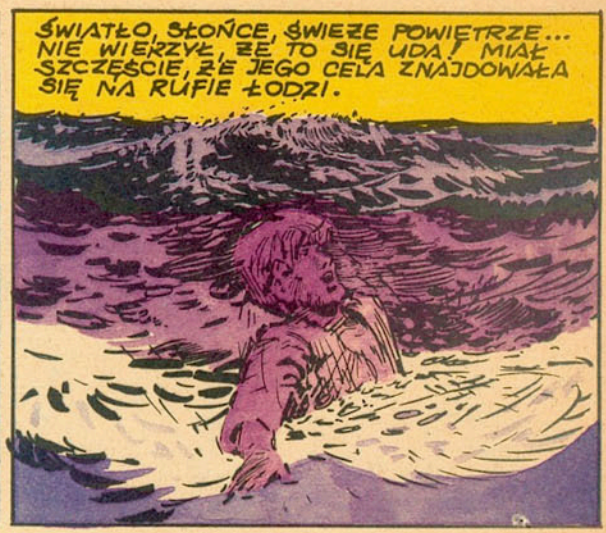
ŚWIATŁO, SŁOŃCE, ŚWIEŻE POWIETRZE... NIE WIERZYŁ, ŻE TO SIĘ UDA! MIAŁ SZCZĘŚCIE, ŻE JEGO CELA ZNAJDOWAŁA SIĘ NA RUFIE ŁODZI.

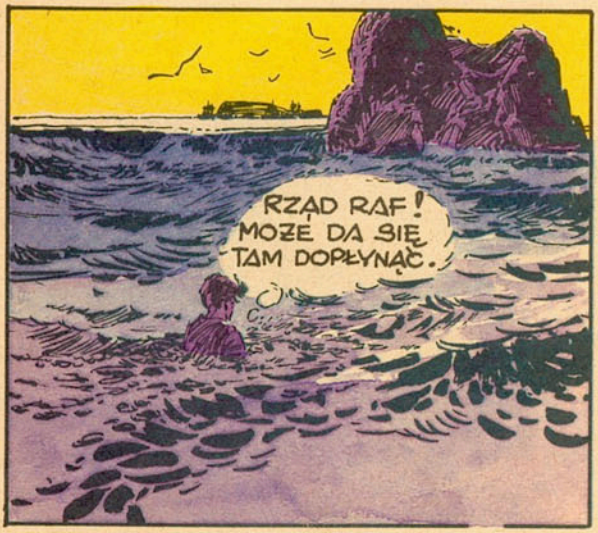
RZĄD RAF! MOŻE DA SIĘ TAM DOPŁYNĄĆ.

KARCOW DOTARŁ DO RAF. ZELEKTRYZOWAŁ GO ROZTACZAJĄCY SIĘ PRZED NIM WIDOK.
BAZA MARYNARKI WOJENNEJ! BAZA ALIANTÓW

ODPOCZYWA PRZEZ KILKA GODZIN. NADCHODZI ZMIERZCH, ALE BRAK MU CIERPLIWOŚCI, BY DALEJ TRWONIĆ CZAS...
...JAKBY OCZEKIWAŁ, AŻ TOWARZYSZE WALKI WYCIĄGNĄ DOŃ RĘCE.

WĄSKIE WEJŚCIE DO PORTU, KTÓRE SIEĆ OSŁANIA PRZED ŁODZIAMI PODWODNYMI. LEDWIE OMINĄŁ TĘ PRZESZKODĘ, NIEOCZEKIWANIE ROZLEGA SIĘ WOKÓŁ NIEGO PRZERAŻAJĄCA WRZAWA. KRZYKI, WYCIE SYRENY, ŁOSKOT PISTOLETÓW MASZYNOWYCH...

SCHWYTANYM JEST NUREK — ZWIADOWCA LUB DYWERSANT. NA KARCOWA PRZYJDZIE KOLEJ DOPIERO POTEM.
SZYBKO!
TYLKO NIE PRÓBUJ WIAĆ!

JESTEM RADZIECKIM MARYNARZEM
CO MÓWISZ?

SŁYSZYCIE? POSTRADAŁ ROZUM!

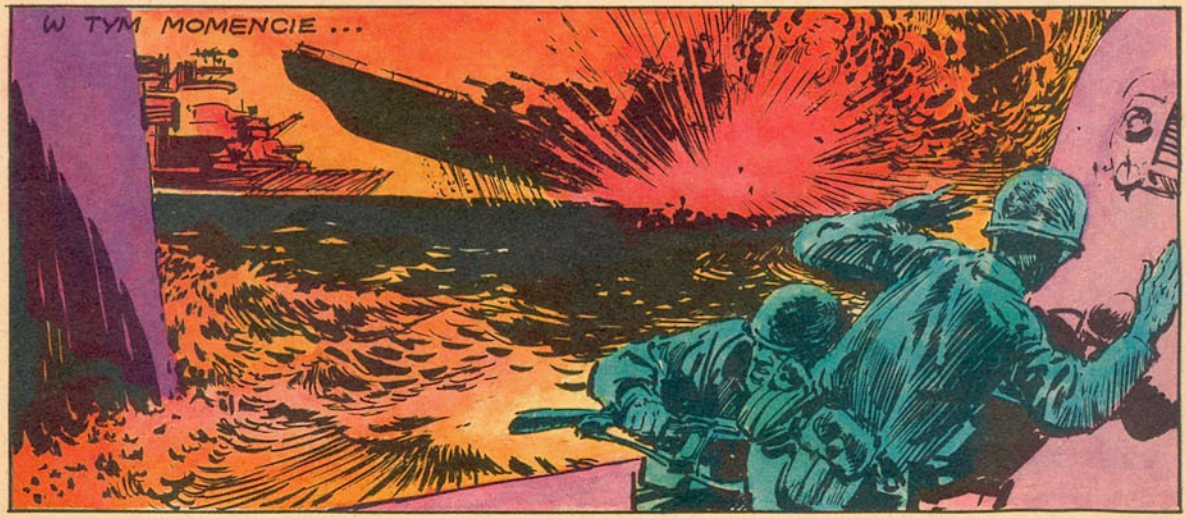
W TYM MOMENCIE ...

NICZEGO INNEGO NIE MOGĘ POWIEDZIEĆ. JESTEM OFICEREM FLOTY RADZIECKIEJ.

DOŚĆ TYCH BZDUR. MÓW, KTÓRY OKRĘT ZOSTAŁ JESZCZE PODMINOWANY? DAJĘ CI DWIE MINUTY. POTEM WYLĄDUJESZ NA REI.

KARCOW ZAŁAMUJE SIĘ. JEST [illegible] TOMNY Z GŁODU I WYCZERPANY. NIE MA SIŁY DALEJ WALCZYĆ. [illegible] WIĘZIEŃ MILCZAŁ DOTYCHCZAS UPARCIE...

JEŚLI BĘDĘ MÓWIŁ...?

UCZYNIĘ WSZYSTKO, BYŚ POZOSTAŁ PRZY ŻYCIU.

JESTEM NIEMCEM. CZŁONKIEM PIĘCIOOSOBOWEGO SPECJALNEGO ODDZIAŁU NURKÓW. ŁÓDŹ PODWODNA PRZYWIOZŁA NAS DO TEGO MIEJSCA. OCZEKUJĄ NAS W ODLEGŁOŚCI SIEDMIU MIL NA ZACHÓD OD BAZY.

NIGDY BY MNIE NIE SCHWYTANO, ALE ZEPSUŁ MI SIĘ APARAT TLENOWY — DODAJE I PROSI, BY POZWOLONO MU GO OBEJRZEĆ.

ROZLUŹNIŁA SIĘ SPRĘŻYNA. DOMYŚLAŁEM SIĘ... TAK... O... WIDZI PAN, JUŻ JEST W PORZĄDKU.

KIEDY TO MÓWI, WZROK JEGO BŁĄDZI NIESPOKOJNIE MIĘDZY ZEGAREM ŚCIENNYM I OKNEM. W UMYŚLE KARCOWA BUDZI SIĘ NAGLE MYŚL...

KRĄŻOWNIK... NIECH RATUJĄ KRĄŻOWNIK. PRZECIĄGA CZAS, BO GO PODMINOWALI.

Przeboje dawnych lat

tonpress KAW MELOMANOM

Świat starych melodii
ma urok swój
i swój styl

W myśl tego motta TONPRESS sukcesywnie wydaje serię pocztówek dźwiękowych z nagraniami piosenek, które w latach 20-tych święciły triumf, a obecnie należą już do klasycznych pozycji repertuaru rozrywkowego.
Rozwój piosenkarstwa w Polsce nastąpił w pierwszych latach XX w. Pojawia się świetna piosenka kabaretowa („Zielony Balonik") potem kabaretowo-rewiowa (m. in. w „Morskim Oku" i „Qui pro Quo") śpiewana przez Hankę Ordonównę, Zulę Pogorzelską, Mirę Zimińską, Tadeusza Olszę, Ludwika Sempolińskiego i Adolfa Dymszę.
W latach 30-tych udane przeboje śpiewali Mieczysław Fogg, Eugeniusz Bodo i inni.
Międzynarodową sławę jako tenor zyskał „polski Caruso", śpiewak estradowy i operowy – Jan Kiepura. Występował także w operetkach i w filmie.
Na pocztówkach dźwiękowych wydanych przez TONPRESS ukażą się piosenki w wykonaniu Jana Kiepury: „Ninon, ach, uśmiechnij się" i „Signorina".
Polecamy także pocztówki dźwiękowe z nagraną „Piosenką o zagubionym sercu", i piosenką „Jeśli kochasz mnie" w wykonaniu Hanki Ordonówny.
Hanka Ordonówna – aktorka i piosenkarka Teatru Wielkiego w wieku 16 lat (ukończyła Szkołę Baletową w Warszawie), debiutuje w 1918 r. w teatrzyku „Sfinks" w programie pt. „W naszej kochanej Warszawie".
Niestety, debiut się nie udał. Przerażona, zrozpaczona, ucieka z teatru i z Warszawy. Wraca jednak już w 1919 r. i otrzymuje główną rolę w rewii pt. „Na księżycu". Młodociany wiek i dziecięcy głosik nie wskazywały na narodziny przyszłej, słynnej diseusy. Była wprawdzie bardzo dobrą tancerką, ale pragnęła zostać piosenkarką. Po wysłuchaniu całego programu przez dwa wieczory za kulisami, trzeciego dnia już śpiewała go na pamięć. Chluba kabaretu polskiego – szczupła, dość wysoka blondynka z długimi warkoczami, obdarzona dużym temperamentem, wykazywała wielki nerw sceniczny.
W wielu recenzjach prasowych wyróżniono dwie piosenki Ordonówny: „Mam chłopczyka na Kopernika" i „Córka kata", porównując wykonawczynię do Ivette Gilbert, u której pobierała lekcje, ilekroć przyjeżdżała do Paryża.
W 1931 r. w czasie objazdu po Polsce z występami, uległa wypadkowi samochodowemu. Poważnie poturbowana Ordonka, po parumiesięcznym pobycie w szpitalu wróciła na scenę. Dawała recitale w Filharmonii, występowała za granicą, odnosząc ogromne sukcesy.
W 1942 r. jako opiekunka dzieci polskich udała się z Drugim Korpusem Polskim na Bliski Wschód (zmarła w Bejrucie w 1950 roku).
Zdobyła dużą popularność. Występowała z Mirą Zimińską, rywalizowała z Zulą Pogorzelską (w „Qui pro Quo" – w „Hało, ciotka").
Przypomnienie przez Tonpress starych szlagierów może być dla jednych pretekstem do wspomnień i zadumy nad minionymi latami, a dla innych chwilą dobrej rozrywki. Dlatego też liczymy na powodzenie wydanych przez Tonpress pocztówek dźwiękowych z nagraniami piosenek.

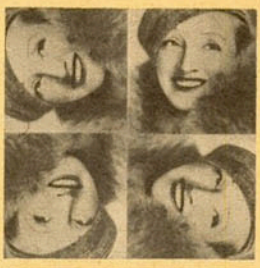

R-0498-II
„Piosenka o zagubionym sercu"
„Jeśli kochasz mnie"
śpiewa Hanka Ordonówna

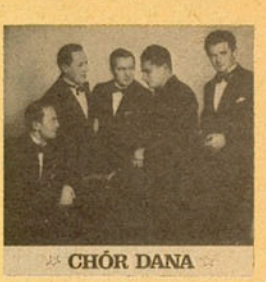

R-0499-II
„Czy to w dzień czy o zachodzie"
„Tango Milonga"
wyk. Chór Dana

R-0500-II
„Kropelka wspomnień"
„Casanova"
śpiewa Ludwik Sempoliński

R-0727
„Powróćmy jak za dawnych lat"
śpiewa Tola Mankiewiczówna

R-0507-II
„Ja się boję utyć"
„Sex appeal"
śpiewa Stefania Górska

R-0508-II
„Tyle miłości"
„Złociste włoski"
śpiewa Eugeniusz Bodo

R-0509-II
„Tak jak Ty"
Piosenka z filmu „Jadzia"
wyk. Aleksander Żabczyński

R-0510-II
„Ach te cyganki"
„Tylko Ty"
śpiewa Aston

R-0516-II
„Pokoik na Hożej"
„Nikt tylko ty"
śpiewa Mira Zimińska

R-0517-II
„Ninon, ach uśmiechnij się"
„Signorina"
śpiewa Jan Kiepura

R-0518-II
„Bo to się zwykle tak zaczyna"
„Nad światem rumba tętni"
śpiewa Tadeusz Olsza

R-0519-II
„Jedno z nas"
„Wieczorny dzwon"
wyk. Chór Juranda

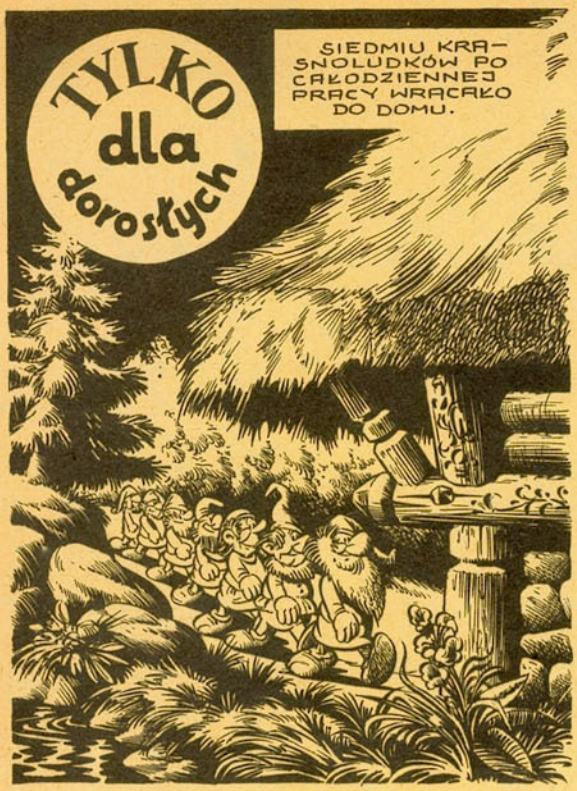
TYLKO dla dorosłych
SIEDMIU KRASNOLUDKÓW PO CAŁODZIENNEJ PRACY WRACAŁO DO DOMU.

MOJA ŁYŻECZKA JEST POWALANA MIODEM!
KTOŚ PIŁ Z MEGO KUBECZKA.
MÓJ TALERZYK STOI NIE NA SWOIM MIEJSCU.

PO KOLACJI CAŁA GROMADKA UDAŁA SIĘ DO SYPIALNI NA SPOCZYNEK.

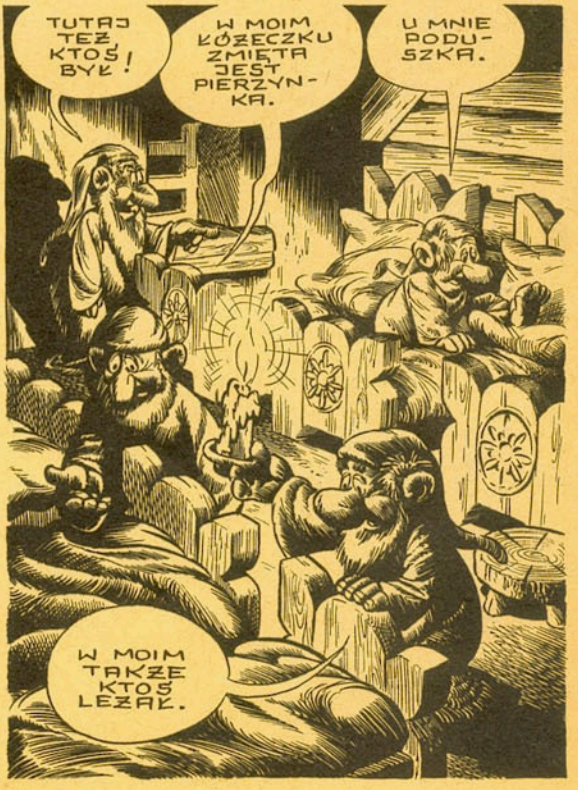
TUTAJ TEŻ KTOŚ BYŁ!
W MOIM ŁÓŻECZKU ZMIĘTA JEST PIERZYNKA.
U MNIE PODUSZKA.
W MOIM TAKŻE KTOŚ LEŻAŁ.

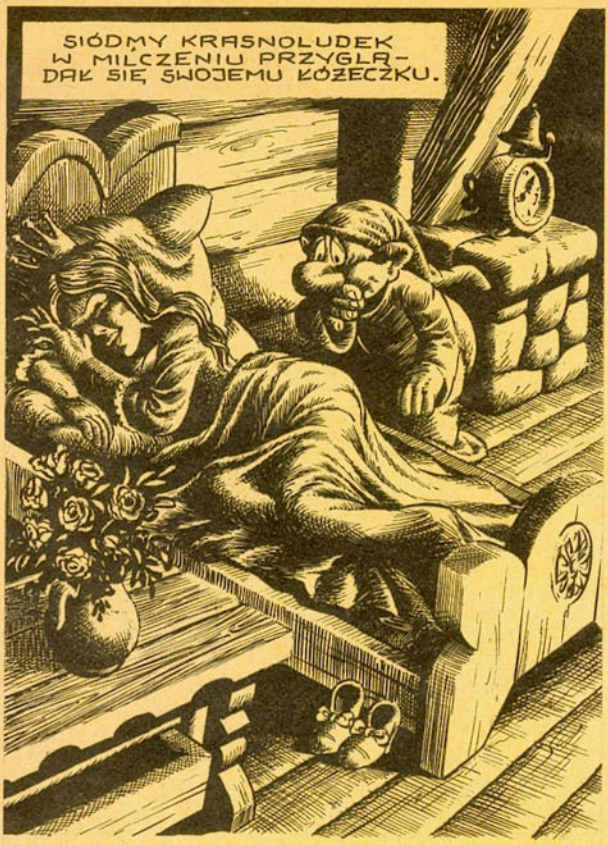

KIRASJERZY KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Rodowód ciężkiej jazdy, poprzedniczki kirasjerów sięga czasów starożytnych. Miał taką jazdę odzianą w pancerze na piersiach Aleksander Wielki, miały i legiony rzymskie. Słowo kirys pochodzi od francuskiego cuir – skóra, gdyż w średniowieczu we Francji wykonywano często osłonę tułowia z twardej, grubej skóry. Później, w początku XVII wieku w Europie wykształcił się typ jazdy, której uzbrojenie ochronne składało się ze zbroi bez ochrony nóg, obutej w skórzane długie buty zamiast żelaznych trzewików. Głowę chronił żelazny hełm. Bronią zaczepną ówczesnych „kiryśników" był ciężki pałasz i para pistoletów. W ciągu XVII wieku uzbrojenie ochronne stawało się coraz lżejsze, aż pozostał jedynie napierśnik-kirys przytrzymywany skórzanymi pasami i żelazna wkładka noszona pod kapeluszem filcowym o szerokim, fantazyjnie wywiniętym rondzie.

W Polsce typ jazdy kirasjerskiej występował w XVII w. w składzie wojsk tzw. cudzoziemskiego autoramentu pod nazwą rajtarii. Noszenie żelaznych kirysów wyszło z użycia w Polsce, podobnie jak w innych armiach europejskich, w połowie XVIII w. Jazda kirasjerska przeżyła swój renesans w dobie wojen napoleońskich. W 1804 roku Napoleon wprowadził żelazne kirysy osłaniające pierś i plecy oraz hełmy metalowe dla 12 pułków kawalerii, troszcząc się o dobór odpowiednio rosłych i silnych żołnierzy i dobrych, mocnych koni. Przeznaczeniem tej ciężkiej jazdy uderzeniowej było zadanie silnego, przełamującego ciosu szarżą w pełnym biegu, w zwartym szyku i jak największą masą. Zaletą kirasjerów była ich mniejsza wrażliwość na ogień ręcznej broni palnej niż innych typów jazdy. O skuteczności tej „husarii XIX wieku" świadczy fakt, że po bitwie pod Jeną 14.X.1806 r. pułki kirasjerskie zostały ponownie wprowadzone w Prusach i Rosji.

Również w wojsku Księstwa Warszawskiego powstał wzorem francuskim jedyny w dziejach wojska polskiego pułk kirasjerów. Formowany był przez pułkownika Stanisława Małachowskiego jesienią 1809 r. w Końskich jako 1 pułk kirasjerów kosztem samego dowódcy. W końcu grudnia 1810 r. ten dwuszwadronowy pułk jazdy z numerem kolejnym 14, dobrze się prezentujący przybył do Warszawy i stacjonował tu do maja 1812 r., budząc zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców stolicy w czasie ćwiczeń i rewii. Ubiór dla kirasjerów ustalony został dość dokładnie w przepisie dla jazdy z dnia 3.IX.1810 r. i z niewielkimi zmianami przetrwał do końca istnienia tej formacji. W skład ubioru galowego (bojowego) wchodziły: kolet z sukna granatowego z kołnierzem, wyłogami u rękawów i połami pąsowymi, zapinany na 11 guzików z żółtego metalu z numerem pułku (poły spięte dwoma metalowymi, żółtymi granatami); spodnie krótkie pod kolano ze skóry białej; buty czarne długie z żelaznymi ostrogami przykrywające kolana; kamizelka sukienna biała pod koletem, kirys żelazny z napleczniki polerowany na stal z zapięciami i guzami na krawędziach z żółtego metalu, hełm żelazny z grzebieniem, podpinką i okuciem daszka z żółtego metalu. Ten okazały hełm nawiązujący do bojowej ochrony głowy starożytnych Rzymian miał otok z czarnego niedźwiedziego futra, ozdobiony był nadgrzebieniem z końskiego włosia i piórem pąsowym na lewym boku. Ubioru dopełniały chustka na szyję, z białym brzegiem, rękawiczki skórzane białe z mankietami.

Na mały (codzienny) mundur oficerski składały się: frak sukienny granatowy zapinany na 9 guzików z kołnierzem i wypustkami pąsowymi o połach spiętych u dołu dwoma granatami z żółtego metalu; granatowe spodnie sukienne długie; buty długie jak do ubioru galowego; kapelusz stosowany czarny z galonkiem złotym, kokardą białą i piórem pąsowym; surdut granatowy z dwoma rzędami po 7 guzików z żółtego metalu; płaszcz obszerny z białego sukna z peleryną ozdobioną pąsową wypustką. Oznaki stopni oficerskich i podoficerskich noszono jak w piechocie. Naramienniki oficerskie były złote, szeregowców z żółtego metalu „w karpią łuskę" ozdobione frędzlami z czerwonej włóczki, u podoficerów z frędzlami złoto-pąsowymi.

Patrz str. 24

1. Oficer w mundurze małym (zwyczajnym) wg przepisu z 3.IX.1810. 2. Oficer w surducie, ubiorze zwyczajnym wg przepisu z 3.IX.1810 r. 3. Oficer wyższy w mundurze wielkim do służby konno. 4. Adiutant major w mundurze wielkim do służby konno. 5. Oficer młodszy we fraku po odrzuceniu kirysów w 1813 r. 6. Oficer w wicemundurze balowym z okresu 1809–1812. 7. Oficer w mundurze polowym 8. Oficer w płaszczu z pokrowcem ceratowym na hełmie. 9. Kirys oficerski. 10. Frak do munduru małego. 11. Guzik mundurowy. 12. Frak do wicemunduru balowego z lat 1809–1812. 13. Granat haftowany złotem na wyłogi pół koleta i fraka. 14. Ładownica oficerska. 15. Klamra do pasa. 16. Pałasz oficerski w pochwie żelaznej. 17. Pochwa do pałasza oficerskiego kryta czarną skórą, z okuciami mosiężnymi. 18. Temblak skórzany oficerski do pałasza. 19. Rękojeść pałasza oficerskiego. 20. Siodło oficerskie z czaprakiem i olstrami do pistoletów.

HISTORIA z uśmiechem

TEKST & RYSUNKI: SZYMON KOBYLIŃSKI

ROTMISTRZE, PORUCZNICY I NAMIESTNICY HUSARSCY ODZIANI BYWALI MNIEJ OKAZALE, NIŻLI ICH PODKOMENDNI TOWARZYSZE PANCERNI. TOTEŻ GDY PO WIEDEŃSKIM ZWYCIĘSTWIE DWÓR CESARSKI WYDAŁ UCZTĘ DLA SWYCH WYBAWCÓW, NIE ZNAJĄCY SIĘ NA NASZYM WOJSKU GOSPODARZE – JĘLI DO STOŁÓW GŁÓWNYCH ZAPRASZAĆ NIŻSZE, BO STROJNE, SZARZE, DOWÓDCÓW ODSYŁAJĄC KU POŚLEDNIEJSZYM MIEJSCOM, CZEMU DOPIERO BYWALI DYPLOMACI ZAPOBIEGLI

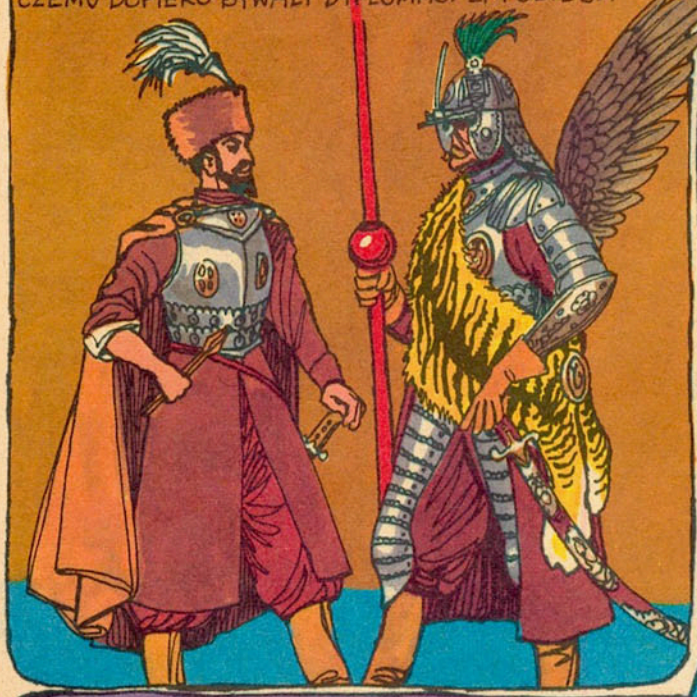

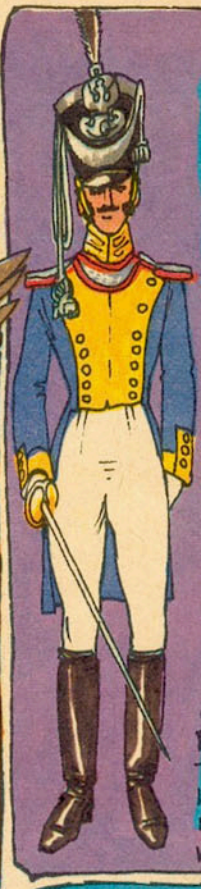

NIESAMOWICIE OBCISŁE SPODNIE Z TZW ŁOSIOWEJ SKÓRY, UŻYWANE W ARMII KRÓLESTWA POLSKIEGO, WCIĄGANO NA MOKRO TAK, ŻE WYSCHNĄWSZY OBLEPIAŁY NOGI – NICZYM WŁASNA, LECZ SZTYWNA SKÓRA...

TAK PRZYBRANY OFICER Z TRUDEM SIĘ PORUSZAŁ I NIE BYŁO NP. MOWY, ABY SAM WSZEDŁ NA SCHODY. DODAWSZY CIASNO, NIBY GORSET, ŚCIĄGNIĘTY NA FIGURZE FRACZEK, CZAKO Z KITĄ WRAŻLIWE NA NAPÓR WIATRU, I WRZYNAJĄCĄ SIĘ W BRODĘ PODPINKĘ, TUDZIEŻ TWARDY, WYSOKI KOŁNIERZ – DOCENIAJMY MUNDUR WSPÓŁCZESNY!...

BOLESŁAW CHROBRY, WIDZĄC, ŻE RYCERZ PEWIEN, ZABITYM KONIEM PRZYWALONY, STRZEMIĘ URWAŁ I TĄ BRONIĄ, ACZ LEŻAŁ, NACIERAJĄCYCH WROGÓW POBIŁ, NADAŁ WOJOWNIKOWI I POTOMKOM JEGO HERB STRZEMIĘ – JAK PISZE HERALDYK NIESIECKI

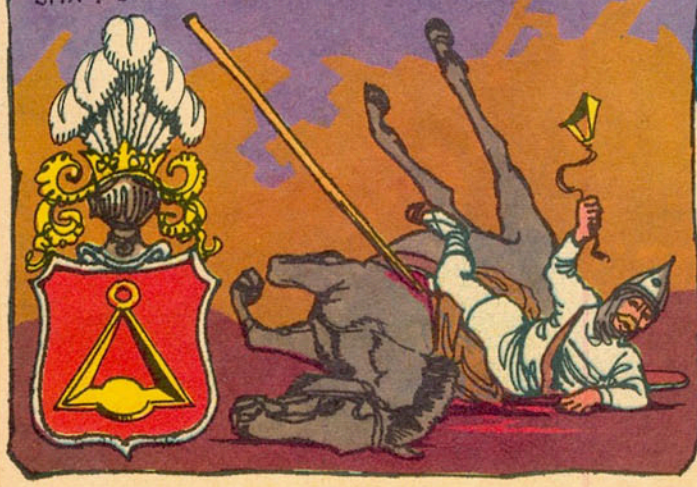

NIE MÓGŁ SIĘ OD PICIA WYMÓWIĆ SZLACHCIC, JEŚLI NA UCZCIE DOSTAŁ DO RĘKI KIELICH BEZ NÓŻKI, CZYLI „KULAWKĘ" – DO STAŁEGO TRZYMANIA W GARŚCI ~

~ NIJAK TEŻ NIE POMAGAŁO ODWRÓCENIE DO GÓRY DNEM NACZYNIA ZWANEGO „KUBEK W KUBEK", BO ZAMIAST DNA LUB NÓŻKI TKWIŁ TAM TAKI SAM, JAK U GÓRY, PUCHAREK DO WINA

6X74

OFERTA

ROY BOLITHO

Z angielskiego przełożył MARIAN KOZŁOWSKI

Gerald Finney często rozmyślał o morderstwie. Nie spodziewał się jednak, że ktoś mógłby popełnić je za niego. Lecz oto pewnego ranka zjawił się w jego biurze mężczyzna, który przedstawił się jako Smith i złożył mu ofertę.

– Usługa, panie Finney – powiedział. – To właśnie panu oferuję.

Smith był barczystym brunetem, wyglądającym na amatora soczystych befsztyków. Finney przyglądał mu się, nie pojmując w czym rzecz. Deszcz dzwonił głośno po szybach.

– Słyszałem z bardzo wiarygodnego źródła – ciągnął dalej tamten – że byłby pan znacznie szczęśliwszy, gdyby żona nie stała panu na drodze. Wiem wszystko o pana małżeńskich kłopotach. I mówiąc szczerze, tak to własnie jest?

– To moja sprawa – odezwał się Finney cienkim, gdakającym głosem. – Kim pan jest, u diabła, i co pan...

– Sądzę, że mógłbym panu pomóc – przerwał mu Smith miękkim basem, pasującym do jego szerokiej, bladej twarzy i przepastnych, czarnych oczu. – Przyszedłem, aby zaoferować panu rozwiązanie.

– Rozwiązanie?

– Wiemy o panu dużo, panie Finney – barczysty mężczyzna zapalił papierosa. – Organizacja nasza dysponuje wyśmienicie pracującym działem rozpoznania. Na przykład wiemy o niejakiej pannie Andrei Webber.

Finney zbladł. Przymknął oczy, łapiąc z trudem powietrze i rozmyślając pospiesznie, skąd tamci mogą o niej wiedzieć. Ale Smith potrząsnął przecząco głową.

– Ach, nie. Czymś takim w ogóle się nie zajmujemy. Proponuję panu rzetelną usługę, polegającą na wyeliminowaniu niepożądanej osoby.

Finney otworzył szeroko oczy.

– Chce pan powiedzieć... – odetchnął głęboko – że zamorduje pan kogoś za zapłatą?

Smith wyglądał na zainteresowanego wyłącznie wydmuchiwanym dymem z papierosa.

– Nie ja osobiście – odpowiedział. – Jestem tylko sprzedawcą. W erze specjalizacji, panie Finney, najlepiej jest zatrudniać specjalistów. Rozumiem, że potrzeba panu czasu do przemyślenia tej oferty. Zostawię panu moją wizytówkę... – wyjął z kieszeni wąską, niebieską kartę i wsunął ją do ręki Finneya.

– Proszę do mnie zatelefonować, kiedy będzie pan gotów omówić tę sprawę poważnie.

Drzwi zamknęły się za nim. Przez jakiś czas Finney siedział bez ruchu, wpatrując się w okno, obserwując deszcz bijący w szyby i opadający po nich w dół grubymi falami, przypominającymi rozpuszczoną żelatynę. Propozycja Smitha była oczywiście równie nieprawdopodobna, jak myszy tańczące walca, a jednak... Myśli Finneya szybko przeskoczyły ku Andrei. Andrea... Imię to waliło mu po głowie, jak odgłosy mechanicznej kręgielni. Już sam jej widok przeistaczał go, podnosił na duchu. Nagle przypomniał sobie fragment przeczytanej powieści kryminalnej, bo przecież nie czytywał nic innego. „Gdy kochliwi mężczyźni starzeją się, kurczą się obszary ich miłości..."

Wraz z przypomnieniem starał się odpędzić od siebie to zapamiętane zdanie. Siwizna posrebrzyła mu głowę, ale uważał, że mimo to jego miłość do młodej dziewczyny może być równie wspaniała, jak miłość młodzieńca. A może nawet jeszcze namiętniejsza.

– Rzecz w tym – powiedział Andrei poprzedniego wieczoru – że czasami czuję się, jak twój wujek. Mam przecież czterdzieści pięć lat...

W rzeczywistości był o cztery lata starszy.

– Nie bądź śmieszny, kochanie – odrzekła Andrea. – Jesteśmy w tym samym wieku... emocjonalnie. I to jest najważniejsze.

Siedzieli w mrocznym barze, w pobliżu Camberwell Green, w jednym z tych lokalików, które uważali za odpowiednio dyskretne.

– A poza tym – ciągnęła dalej – mówiłam ci już przecież, że nudzą mnie młodzi mężczyźni.

Czuł wobec niej wiele wdzięczności.

– Mogłabyś uczynić mnie takim szczęśliwym – wymamrotał.

– Tego tylko pragnę.

– Nic innego?

– Kocham cię, Geraldzie. Czegóż więcej mogłabym pragnąć?

Finney pomyślał o swojej żonie i zmarszczył czoło.

– Kosztowności – wyliczał – strojów, futer, tysiąca rzeczy.

– Chcę tylko ciebie kochać – stwierdziła Andrea.

Gerald Finney poślubił Judith, znękany skwarem i piekącym piaskiem, wymęczony wojennymi trudami. Jej biała cera i dystans, jaki narzucał strój pielęgniarki obudziły w nim wspomnienia lodu, wietrznych poranków, spokoju i snu. Wydawało mu się wtedy, że nigdy już o niczym innym marzyć nie będzie. I gdyby chociaż zachowała ten dystans. Ale miał ją na głowie bez przerwy i znienawidził za to. Wszystko, co robiła, albo mówiła, odczuwał jak stalowe szczypce, rozrywające serce. Niestety, musiał tak cierpieć, bo nie miał na to żadnej rady.

Poznał Andreę, przebywając w Południowym Devonie, niby to w podróży służbowej, ale przede wszystkim dlatego, żeby na kilka dni uwolnić się od Judith. Andrea była młoda, urocza.

– Nie potrafiłam oderwać wzroku od pana – powiedziała, kiedy wyszli z baru na taras z widokiem na zatokę. – Był pan tam najbardziej interesującym mężczyzną.

Dziewczyna była samotna. Wyznała, że przebywa na tygodniowym urlopie, aby przyjść do siebie po doznanym zawodzie miłosnym. Następne dwa dni spędzili razem. Pływali, jedli i pili. Wynajęli motorówkę i podczas morskiej wycieczki odkryli małą wysepkę. Wpłynęli do zatoczki, zdjęli ubrania i pływali nago w przejrzystej, niebieskiej wodzie. Później wyszli na brzeg i kochali się.

Geraldowi wydawało się, że śni. Nie miało to nic wspólnego z życiem, jakie znał dotąd. Nie potrafił nawet myśleć o utraceniu jej. Zaproponował, żeby z nim razem wróciła do Londynu. Odpowiedziała mu uśmiechem. Lecz w poniedziałek rano, kiedy wyszedł z hotelu, siedziała już w jego samochodzie.

Wynajął dla niej mieszkanie, płacił komorne. Nie chciała jednak przyjmować od niego prezentów.

– I tak ofiarowałeś mi już zbyt wiele – stwierdziła.

Wciąż pozostawała między nimi Judith...

Dwa dni po wizycie Smitha, Finney zatelefonował pod numer podany na wizytówce. Smith umówił się z nim w swoim biurze. Było to pomieszczenie małe, skąpo umeblowane i dość nędzne.

– Nie chcemy na siebie zwracać uwagi – wyjaśnił ten stan rzeczy.

– Oczywiście – przyznał Finney, który znał te sprawy z lektury. – Przejdźmy jednak do sprawy. Przyszedłem, żeby omówić...

– Interes? Świetnie. Jestem pewny, że zadowoli pana nasza technika działania.

– Tylko, że... W razie czego ja będę naturalnie pierwszym podejrzanym. Jeśli zbadają wszystkie okoliczności...

– Nasza metoda jest absolutnie niewykrywalna – oświadczył Smith. – Gwarantujemy, że nikt nie będzie wiedział, iż pana małżonka została zamor... wyeliminowana.

Finney popatrzył na niego z powątpiewaniem. Smith wyjaśniał więc dalej.

– Proszę pamiętać, panie Finney, że zarówno w naszym, jak i w pana interesie leży, aby wszystko poszło zgodnie z zamierzeniami. Zapewniam pana, że nie będzie żadnej wpadki.

– A na czym polega ta metoda?

– Nie mogę, niestety, ujawnić szczegółów – Smith gładko cedził słowa. – Mogę panu jednak dla przykładu wspomnieć... – wymienił znane Geraldowi nazwisko.

– Ależ to był zgon z przyczyn naturalnych – stwierdził z przekonaniem klient. – Atak sercowy.

Smith odsłonił kilka białych zębów.

– Tak orzekł lekarz sądowy, panie Finney. W rzeczywistości był to jeden z naszych specjalnych przypadków. Zmieniamy oczywiście metody w zależności od osoby. Nasza opłata wynosi pięć tysięcy funtów.

– To zbyt wiele – Finney zmarszczył czoło.

– Niestety, nie targujemy się – oznajmił Smith, zwężając oczy i zaciskając usta.

– A skąd pan wie, że mogę sobie pozwolić na taki wydatek?

– Zbadał to nasz dział rozpoznania. Bardzo dokładnie.

Finney zamilkł. Pomyślał, że to właściwie marne pięć tysięcy, za które odzyska bezcenną wolność. Na pewno była tyle warta. A jak mówił Smith, w interesie jego organizacji leży zastosowanie metody zapewniającej pełne powodzenie. Pomyślał jeszcze o swoim okropnym małżeństwie... i o Andrei. Oczywiście, że nie ożeni się ponownie. Zresztą Andrea to przecież nie jedyna dziewczyna, która będzie rada pokazywać się z nim, jeśli będzie równie wolny, jak jest bogaty.

– Nie zapłacę na raz pięciu tysięcy – odezwał się wreszcie.

– Naturalnie – zgodził się Smith. – Połowę teraz i połowę po zadowalającym wykonaniu usługi. Oczekujemy jednak gotówki. W następnych dniach Finney bacznie obserwował żonę, zastanawiając się, czy czegoś nie podejrzewa. Nie podejrzewała jednak, a co gorsze – nie działo się z nią nic niezwykłego. Wprost przeciwnie: nadal wyglądała obrzydliwie zdrowo.

* * *

Na lotnisku Smith oznajmił:

– Biuro zlikwidowane, komorne zapłacone, pieniądze otrzymałem. Wszystko w porządku.

– A jeżeli on zawiadomi policję?

– I co powie? Że wynajął kogoś w celu zamordowania żony... A ten ktoś nie wykonał zlecenia? – Barczysty mężczyzna roześmiał się. Pozostawimy biednego, starego Finneya z jego żoną i kryminalnymi powieściami. Chodź, Andrea, złotko moje, wywołują już pasażerów do naszego samolotu...

„Kulisy"

NAJDŁUŻSZA PODRÓŻ

W dość odległej i nieokreślonej bliżej przyszłości, kiedy ludzkość opanowała już przestrzeń kosmiczną – uczeni zaczęli pasjonować się podróżami w czasie. Z inicjatywy działającego od lat Instytutu Temporalnego zorganizowano wyprawę, której celem było sfilmowanie ogromnych gadów epoki kredowej. Cofnięcie się w czasie o sto milionów lat dostarczyło międzynarodowej załodze chronolotu wiele przygód. Akcja drugiego odcinka naszej opowieści rozpoczyna się wkrótce po wylądowaniu pojazdu na skraju ogromnego lasu. Na wstępne rozpoznanie terenu udaje się kilku uczonych na pokładzie niewielkiego grawilotu.

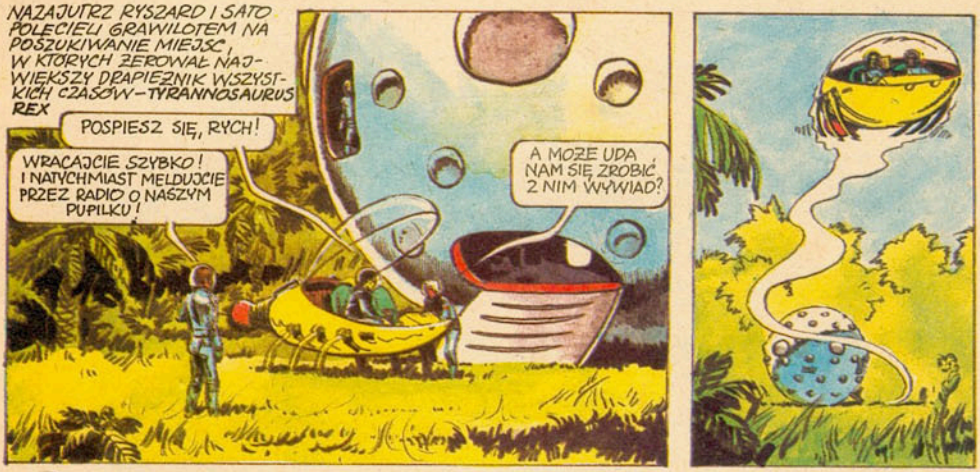

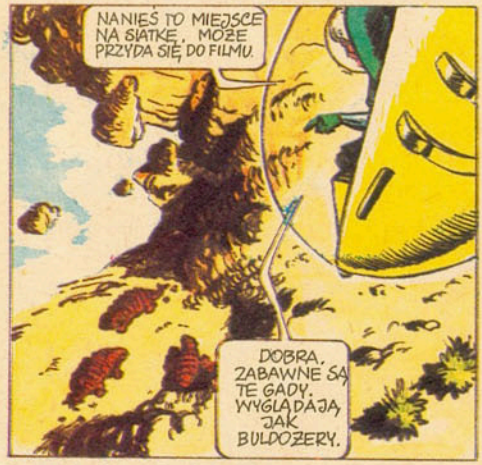

RIAN ASARS
GRZEGORZ ROSIŃSKI

NIE SĄDZISZ, ŻE TE GADY MOGĄ SIĘ PRZENIEŚĆ W INNE MIEJSCE ?
A DLACZEGO? WODY I POŻYWIENIA MAJĄ POD DOSTATKIEM, NO I SĄ BARDZO OCIĘŻAŁE.

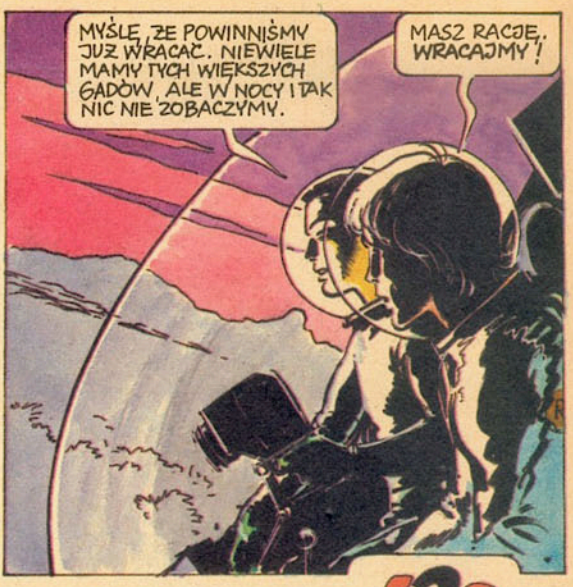
MYŚLĘ, ŻE POWINNIŚMY JUŻ WRACAĆ. NIEWIELE MAMY TYCH WIĘKSZYCH GADÓW, ALE W NOCY I TAK NIC NIE ZOBACZYMY.
MASZ RACJĘ. WRACAJMY!

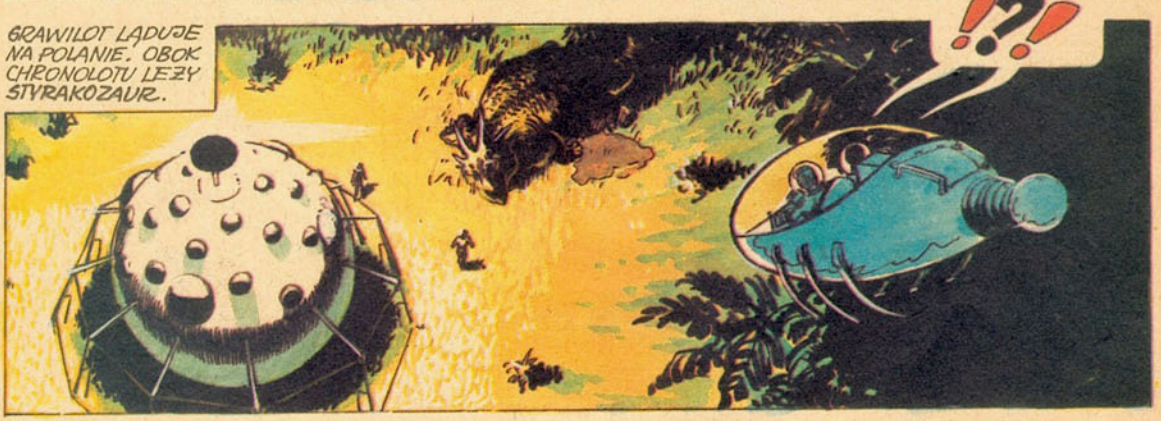
GRAWILOT LĄDUJE NA POLANIE. OBOK CHRONOLOTU LEŻY STYRAKOZAUR.
!?!

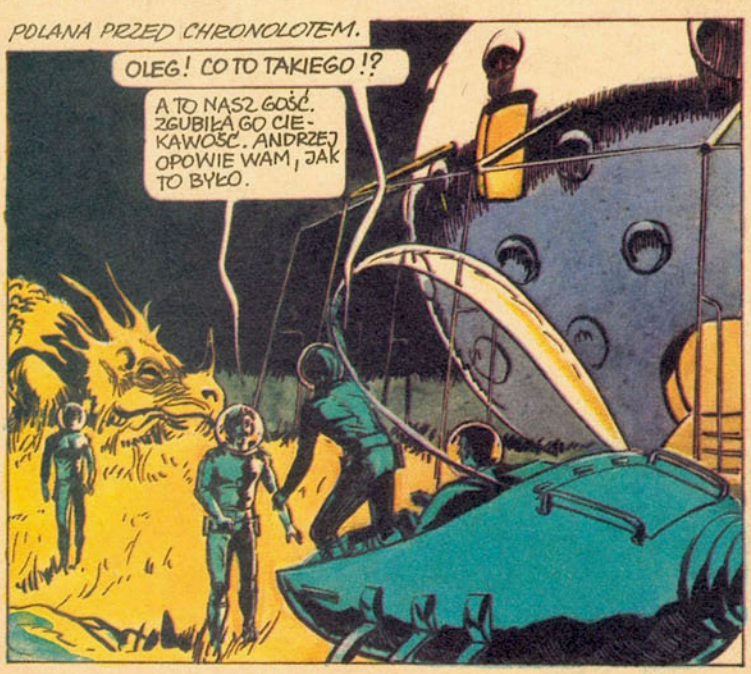
POLANA PRZED CHRONOLOTEM.
OLEG! CO TO TAKIEGO!?
A TO NASZ GOŚĆ. ZGUBIŁA GO CIEKAWOŚĆ. ANDRZEJ OPOWIE WAM, JAK TO BYŁO.

ZACZĘLIŚMY ZARAZ PO WASZYM ODLOCIE ROZSTAWIAĆ SZKIELET POD KOPUŁĘ PAWILONU BADAWCZEGO. POLA OCHRONNEGO JESZCZE NIE ZAŁOŻYLIŚMY...

OPOWIADANIE ANDRZEJA...
NO, TO JUŻ PRAWIE KONIEC NA DZISIAJ. JUTRO POWŁOKA, ŚLUZA ATMOSFERYCZNA I MOŻNA SIĘ WPROWADZAĆ.
SPÓJRZCIE!!!

ZATRZYMAJCIE TO BYDLĘ! ROZWALI CAŁĄ KONSTRUKCJĘ!

Z LASU WYŁONIŁ SIĘ STYRAKOZAUR...
GRONK...

GRIGORIJ MIERZY DO GADA Z KARABINU LASEROWEGO.

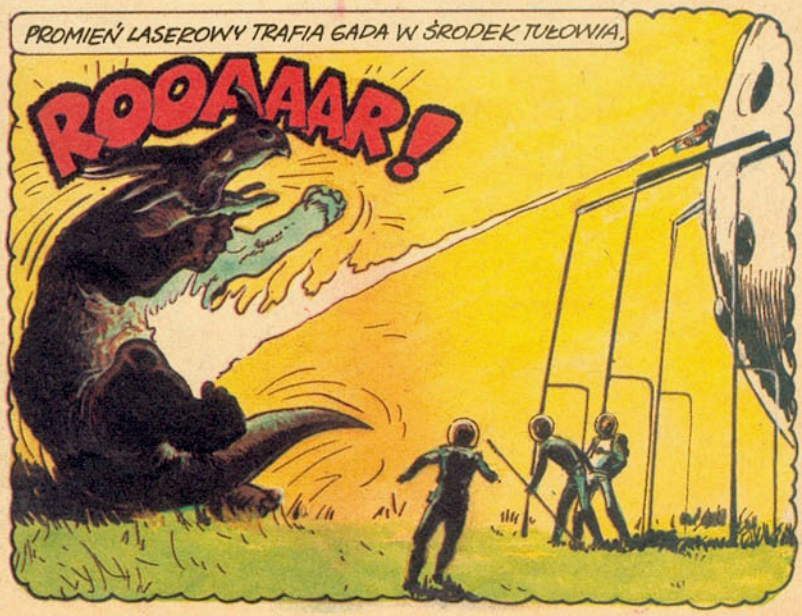
PROMIEŃ LASEROWY TRAFIA GADA W ŚRODEK TUŁOWIA.
ROOAAAR!

TRZEBA GO BĘDZIE RANO ODWLEC GDZIEŚ DALEJ. TO OGROMNA PADLINA, SĄSIEDZTWO MOŻE BYĆ NIEMIŁE
ZAINSTALUJEMY ZDALNIE STEROWANĄ SYRENĘ, ŻEBY ODSTRASZAŁA ZWIERZĘTA. NIE CHCEMY PRZECIEŻ ICH ZABIJAĆ.

NO I TAK TO SIĘ ODBYŁO. A WY CO MACIE ?
TYRANNOZAURA NIE WIDZIELIŚMY, ALE SPOTKALIŚMY INNE GADY.
TROCHĘ JESTEM ZMĘCZONY. PÓJDĘ SIĘ POKOŁYĆ.

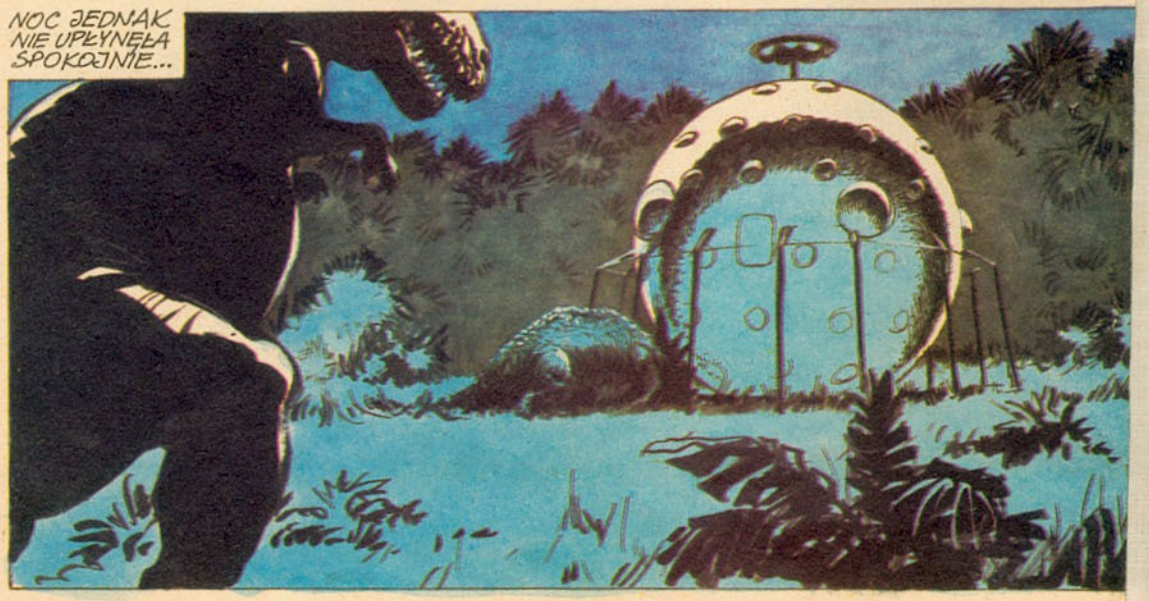
NOC JEDNAK NIE UPŁYNĘŁA SPOKOJNIE...

VIA A
ni
gn Warszaw

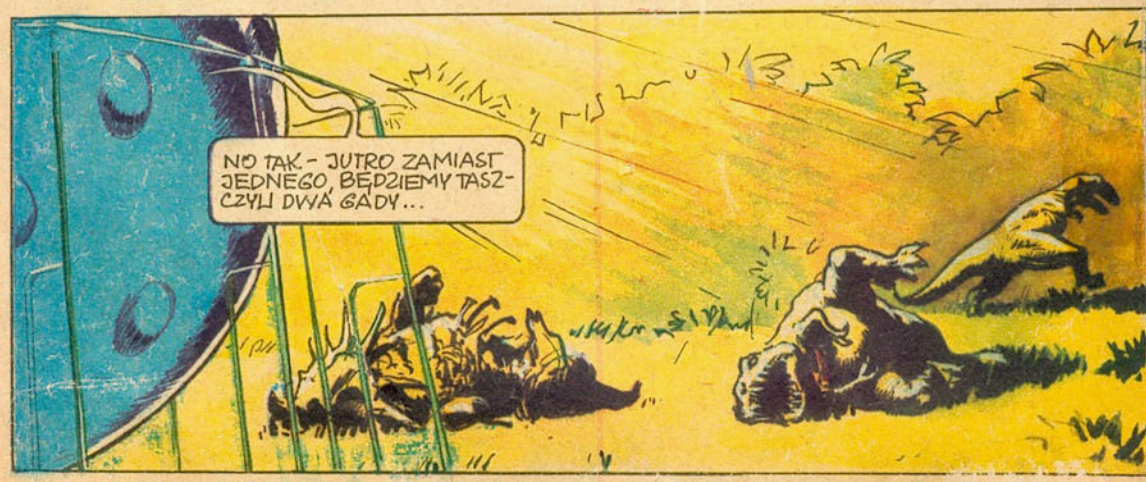

cd. w zeszycie 8